Nr. 7. Lwów, dnia 19. Kwietnia. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Syon, a... „Diło“.

„Cel uświęca środki“ — powiedzieli sobie syońscy karyerowicze i w myśl tej zasady chwytają się wszystkiego, co ich zbliżyć może do ideału stworzenia klubu 1—2 posłów w parlamencie austryackim dla „zbawienia“ ludu żydowskiego.

Jednym z wytworów tej zdrowej myśli jest „sojusz“ reakcyonistów żydowskich z Rusinami.

Kombinacya niejednokrotnie ustnie kolportowana, znalazła, obecnie oficyalny wyraz w artykule jednego z „dorosłych“ syonistów, zatem kandydata na posła, w nr. 71 „Diła“.

Stojąc wraz z całym narodem polskim na stanowisku sprawiedliwości wobec narodu ruskiego, ożywieni najgorętszem pragnieniem uśmierzenia zaognionej obecnie walki narodowościowej między Rusinami a Polakami, dążąc wśród narodu polskiego w łączności z ogromnymi zastępami Polaków-chrześcian do szukania podstaw zgody polsko-ruskiej — nie możemy mimo tego powstrzymać się od stanowczego potępienia obecnego wystąpienia syonistów — od potępienia czynu, urągającego wszelkim względom historycznym, społecznym i moralnym.

Wiekowe węzły, jakie złączyły ludność żydowską z narodem polskim nie dadzą się rozerwać żadnym sofizmatem *ad hoc* skonstruowanym.

Całe swoje jestestwo w okresie ośmiu wieków oparł lud żydowski li tylko i wyłącznie na przeznaczeniu, które kazało mu dzielić z narodem polskim jego losy i koleje.

Na tle średniowiecznych okrucieństw i prześladowań, odbija niby jasna karta w dziejach cywilizacyi położenie żydów w Polsce, których istnienie i rozwój były tu nie tylko wolne od widma prześladowań, ale ponadto miały sankcyę w literach znanych przywilejów żydowskich, wydawanych przez władców polskich od XIII. wieku przez cały czas istnienia Rzeczypospolitej, aż po pamiętne czasy Butrymowiczów.

To też naturalna przynależność do narodu, wyrobiona wiekowem współżyciem, stawiała żydów w dziejowych zapasach Rzeczypospolitej w szeregu synów ojczyzny, zawsze w łączności z narodem polskim, we wspólnej z nim pracy, często pod opieką i osłoną narodu polskiego, zawsze po jednej z tym narodem stronie w nieustających zapasach i walkach z mnogimi wrogami.

A jeśli chodzi o dzieje lokalne, to przedewszystkiem tu na kresach wschodnich Rzeczypospolitej kazała żydom ta przynależność do narodu polskiego tonąć w ogólnem morzu krwi, wylanem w okrutnych rzeziach, wiernych prototypach dzisiejszego Kiszyniewa, Odessy, Kijowa.

Właśnie tu na wschodzie straszne czyny lat 1648 i 1649 silniejszym może, niż gdzieindziej, węzłem złączyły ofiary tego krwawego żniwa: ludność żydowską ze społeczeństwem polskiem.

Lecz naturalny wynik dziejowej rewolucyi, imperatyw historyczny — łączność nierozerwalna żydów z ich wiekową Ojczyzną-Polską, uświadamianie, kształcenie i ukulturnianie ludu żydowskiego w duchu tym, który był zawsze treścią i fundamentem jego istnienia na tej ziemi w imię wielkiej idei braterstwa, nie może być na rękę tym, których pracą — rozkład, dążeniem — karyera, hasłem — powrót do ghetta, ideą — mandat syoński. Niczem wszystkie względy: Lud żydowski musi połączyć się z Rusinami przeciw narodowi, którego nieodłączną jest historycznie i społecznie częścią, bo w przeciwnym razie ten lub ów agitator syoński nie zdobędzie mandatu.

Bez względu na wielki zawód, jaki spotka tych niepowołanych „obrońców“ ludu żydowskiego, właśnie ze strony tego ludu, w którym instynktownie tkwi poczucie przynależności do narodu polskiego, nie można inaczej napiętnować tego kroku, jak mianem zdrady.

Bo nawet propagowanie ghetta w naszym kraju, nawet skrajny separatyzm i wystąpienie z narodu nie usprawiedliwia i nie uzasadnia przy zachowaniu krzty etyki i poczucia wstydu, sposobu walki: przejścia do obozu przeciwnika w chwili, gdy wre walka.

Bez względu na to, skąd walka wzięła swój początek, bez względu nawet na wszelkie racye słuszności — opuszczenie szeregu w chwili walki i przejście na stronę przeciwnika, u wszystkich ludów i za wszystkich czasów — piętnowanem było jako czyn najhaniebniejszy, najwstrętniejszy.

„Wróg mego przeciwnika jest moim sojusznikiem“ — to cała podstawa polityki obecnej syonistów.

Nie wypowiada jej wyraźnie wiceprezes „Siczy“ bursztyńskiej, ale zupełnie niedwuznacznie określa ten kompromis następny artykuł „Diła“.

I tu przychodzi odwrotna strona medalu: efekt całej kombinacyi ze względu na stosunki obecne, które mają rzekomo ją usprawiedliwiać.

Nie łudząc się co do trwałości tego monstrualnego aliansu, stawiając otwarcie horoskopy nieuniknionych starć Rusinów z żydami, konstatuje jednak „Diło“ racyę artykułu swego nowego „korespondenta“ bursztyńskiego w myśl powyższej właśnie zasady.

Co znowu zupełnie nie przeszkadza ograniczaniu przez Rusinów tego sojuszu wyłącznie na okręg wyborczy Bursztyn i t. d., a bojkotowaniu przez nich syońskich kandydatur w innych okręgach, np. w Stryju (vide referat dra Oleśnickiego).

Mimo to towarzysze palestyńscy zapewniają lud żydowski o wylewach ruskiej życzliwości dla żydów, co im znów nie przeszkadza grozić żydom i straszyć ich widmem pogromu ruskiego w Bolechowie, z którego cało mają wynieść głowy oczywiście tylko stronnicy Gerszona Zippera, uzbrojeni w „godła“ syońskie.

Zapowiedź ta należy niewątpliwie do rzędu owych etycznych enuncyacyi w rodzaju „uschnięcia ręki“ i t. p., w razie nieoddania głosu na syonistę, wylęgłych w wyschniętych już zupełnie mózgach reakcyjnych fanatyków.

Bo niema z pewnością w kraju stronnictwa, które by chciało choćby za cenę mandatu ściągnąć na się piętno reakcyi przez afiszowanie się sojuszem z pionierami wstecznictwa.

To też ironiczny uśmiech musi wywołać wstęp artykułu „Diła“, w którym kandydat prawi o zbawianiu ludu żydowskiego

w parlamencie wspólnie z socyalistami i Rusinami.

Chyba nie doszły go odgłosy z socyalistycznych zgromadzeń, na których dosadnie, bo namacalnie (n. p. we Lwowie) dano wyraz swoim sympatyom ku syonistom.

Czy może odgłosy te doszły do Bursztyna w formie oklasków?

Oto realna strona „sojuszu“, jeśli już ona ma być pobudką polityki separatystów żydowskich.

Bez względu jednak na wielki efekt pozytywny — my z naszego stanowiska — politykę tę, jako urągającą wszelkim prawom przyrodzonym i historycznym, jako nawskróś niemoralną, bo zdradziecką — z głębi oburzenia potępiamy i jesteśmy pewni, że w najkrótszym czasie nie kto inny, jak tylko Rusini, swym nowym sojusznikom objawią to uczucie, na jakie zasługują — to jest głęboką pogardę. *A. K.*

Kompromisy przedwyborcze na Bukowinie.

II.

W rzeczywistości wielkiej trzeba było zgodliwości, wiele życzliwej wyrozumiałości, by pozwolić na zgubny rozwój destruktywnej działalności partyi, której jedyną zasługą, iż prowodyr jej dał się niegdyś „łaskawie wybrać“ przewodniczącym samozwańczego zjazdu narodowo-żydowskiej organizacyi. I tak powstała „Straucheriada“ na Bukowinie — objaw wysoce szkodliwy dla żydów tego kraju, zarazem wysoce demoralizujący dla całej ludności żydowskiej, wchodzącej w skład austryackiej monarchii.

Rozważnym i miarodajnym politykom sfer wszystkich narodowości, zamieszkałych na Bukowinie, czynimy ten zarzut wielki i poważny, iż hołdując zasadzie skrajnie kompromisowej — stworzyli podatny pretekst demagogicznej i w skutkach swych społecznie, politycznie i ekonomicznie szkodliwej agitacyi tych, którzy znaleźli swe oparcie moralne i materyalne na dworze króla Palestyny *in partibus infidelium*.

Żydzi na Bukowinie tworzyli, dzięki swej wysokiej kulturze, potężny czynnik postępu, czynnik, który oparty na demokratycznych podstawach — reprezentował ten kierunek wśród wszelkich odłamów narodowości, kraj ten zamieszkujących. Ludność żydowska, tworząca część składową wszelkich narodowości, dawała rękojmię demokratycznego rozwoju polityki krajowej, starając się równocześnie załagodzić istniejące dysonansy natury narodowościowej lub politycznej.

Odrębności żydowskiej — wykwitu sztucznego nienormalnych stosunków politycznych lat ostatnich nie było — nie było też prądu bratniej partyi „chrześcijańsko-socyalnej“. Stosunki się zmieniają. Na Bukowinie, dzięki wyjątkowym stosunkom narodowościowym, rozwija się ruch demagogiczny — noszący i głoszący szumnie z emfazą hasło nacyonalizmu żydowskiego. Tworzy się program bez treści, rzuca się hasła bez myśli, a służy się przytem interesom osobistym jednostek, które swe lokalno-koltuńskie ambicye i ambicyjki wiodą na forum parlamentarnych zachcianek. I w tej polityce skrajnej, niekrajowej, narażającej na szkodę rzeczywiste interesy i postulaty ogółu ludności doznają „mesyańscy“ prowodyrowie poparcia sfer stojących u steru rządu i tych sfer politycznych, które nieraz już złożyły dowody politycznej dojrzałości. Że pewne jednostki z pośród Niemców, Rusinów i Rumunów uznają za stosowne popierać politykę towarzysza z pod znaku „Syonu“ dla chwilowych korzyści, oportunizmu politycznego, względów towarzyskiej grzeczności, wreszcie koleżeństwa z miejskich i krajowych kas oszczędności — to ostatecznie zrozumieć możemy.

Ręka rękę myje.

Rozumiemy także sojusz Rusinów bukowińskich z p. Straucherem. Sojusz oparty jedynie na hasłach negatywnych polityki antypolskiej, sojusz ten odpowiada stanowisku syonistów i pewnych grup ruskich w Galicyi.

Lecz cóż z innemi stronnictwami? Jakież stanowisko zajmują te pierwiastki, które syonizm zwalczać muszą i powinne, jako objaw niezdrowy, objaw demagogii i terroru? Cóż na to te stronnictwa, które w innych dzielnicach i krajach zwalczają syonistów, jako niebezpieczeństwo narodowe, jako czynnik pracy destrukcyjnej i rozkładczej? Gdzież ci, których położenie polityczne wymaga koniecznej jedności, harmonię w najżywotniejszych sprawach narodu, jędrnej i zdrowej opinii, energii i dzielnoścl w wspólnej narodowej pracy, stanowiącej najprzedniejszą powinność naszego obywatelskiego życia! Mamy na myśli tak poważną część ludności bukowińskiej — Polaków! Naród polski, którego interesy żywotne są również interesami i potrzebami ludności żydowskiej, stanowiącej część nieodłączną tego narodu — ma w danej chwili do zwalczania niebezpieczeństwo narodowe i polityczne. Niebezpieczeństwem tem pierwszorzędnej wagi, zagrażającem interesom ogólno naredowym i in-

Ze starych sztychów, z pożółkłych kart...

II.

Listy do „Jettchen Herz“.

Omawiając w poprzednim numerze powieść o „Jettchen Gebert“ wspomniałem o salonach żydowskich w Berlinie w pierwszej połowie 19-go wieku.

Obecnie chciałbym obszerniej omówić jeden z tych salonów i przedziwnej woni i barwy kwiat, wykwitły na tle towarzyskiej kultury początków ubiegłego stulecia.

Jedna z najsubtelniejszych kobiet i jeden z najwybitniejszych działaczy; najwykształceńsza i najnieszczęśliwsza kobieta, najsprytniejszy i najszczęśliwszy, bo wciąż psychicznie się doskonalący mężczyzna; oboje wcielenie najwybitniejszych zalet żydowstwa, intellektualizmu do przerafinowania posuniętego, głębi myślowej przy czułości mimozy — oto Henrietta Herz i Ludwik Börne.

Niedawno wyszły w druku listy pisane przez nich do siebie.[1]) Wrażenie pierwsze: romans w formie listów. Lecz wrażenie to okazuje się niedostatecznem w dalszej ocenie. Jako listy miłosne dostarczają nam te psychologiczne dokumenta mało. Czytaliśmy już wiele i to o wiele więcej interesujących zwierzeń znakomitych par miłosnych, poczytujących miłość i jej przejawy za cel i koronę obopólnych przeżyć. W naszym przypadku miłość jest tylko ogniwem — wnioski zaś nasze wznoszą się ponad poziom erotycznych przeżyć, sięgają sfery psychologii człowieka w ogóle.

Siedmnaście lat liczył Börne, kiedy go posłano do Berlina na dalsze studya. A nie było to chłopiątko ciche, potulne, które zdołałoby się oprzeć pokusom wielkomiejskiego życia. Bo wtedy Börne nie miał zbytniego zapału do nauki, natomiast wybitną chęć próżniaczenia, lampartki, awanturek. Jednem słowem: niedojrzały, fermentujący kandydat na człowieka...

Umieszczono go w domu lekarza i myśliciela Herza. Był to człowiek poważny, wzór uświadomionego, pożytecznego członka społeczeństwa. Przy jego boku przeżywała najpiękniejsze lata młodości nadzwyczajna istota. Jako 15-letnie dziecko poślubiła Henrietta poważnego filozofa. Życia jej[2]) — to ciężka wewnętrzna walka o utrzymanie i kształcenie osobowości. Mogła zostać damą pierwszych salonów. Nie chciała. Sama umysłowo nieproduktywna, miała doskonałe odczucie spraw, zaprzątających ówczesne umysły, zajmowała się kwestyami, będącemi z początkiem 19 stulecia w obiegu, zbliżyła się do najznakomitszych osobistości owego czasu, Humboldta, Schleiermachera. Uczyła się wiele, chcąc się dostosować do poziomu i wiedzy otoczenia, znała łacinę i grekę, filozofia była ulubionem jej studyum.[3])

Do wczesnej śmierci męża był salon jej środowiskiem ruchu umysłowego młodych Niemiec. Trafnie charakteryzuje rolę, jaką w kulturze środkowej Europy odegrali żydzi w pierwszych dziesiątkach lat ubiegłego stulecia wydawca listów Börnego i Herzowej: Mimo panujących wobec żydów uprzedzeń, mimo ich niższego ustawowo stanowiska, które zajmowali żydzi choćby najbogatsi i najwykształceńsi, były na przełomie 18-go i 19-go wieku domy żydów bogatych i wykształceniem się wyróżniających prawie jedynymi, w których prawdziwa kwitła kultura towarzyska. Mieszczaństwo było bowiem zanadto pedantyczne i zanadto w starych formach zamknięte, iżby przyjąć było mogło lekki ton, wolność wypowiadania się nowych, z Francyi sprowadzonych zwyczajów towarzyskich; dworskie i szlacheckie sfery, wegetujące w zimnej atmosferze skostniałych formalizmów, unikały zetknięcia z kołami mieszczańskiemi, dopatrywały się wroga swych tradycyi w nowym poglądzie, że towarzysko odmierzać należy człowieka wedle jego osobistych właściwości i zalet, obawiały się rozbicia ciasnych ram kastowości, w których jedynie czuły się dobrze.

[1]) Briefwechsel des jungen Börne und der Henriette Herz. Herausgegeben von Ludwig Geiger. Oldenburg. Schulzesche Hofbuchhandlung. 1906.

[2]) „Henriette Herz. Ihr Leben und ihre Erinnerungen.“ Herausgegeben von J. Fürst. Berlin 1850.

[3]) „Fragmente der Erinnerungen“. Mitteilungen aus dem Literatur-Archiv in Berlin. 1896. I. S. 141—184.

teresom ludności żydowskiej jest syonizm. Kierunek niegdyś na pół fantastyczny na pół idealny, przeobraża się z biegiem czasu, dzięki niekorzystnym stosunkom ekonomicznym, i politycznym ludności żydowskiej, dzięki hasłom rzucanym przez agitatorów — w ruch zaczepny, agresywny. Przeciw temu ruchowi szkodliwemu w swych skutkach i działaniach walczy świadoma swych praw i obowiązków uświadomiona część ludności żydowskiej. — Zwalczają ten ruch zgubny żydzi społecznie uświadomieni we wszystkich zaborach i krajach, walczą z nim przed i po wyborach, zawsze i wszędzie.

Dlatego też i żydzi-Polacy tutaj w kraju zgodnie z resztą narodu zwalczają reprezentantów separatystycznego kierunku.

Zgodnie z narodem, którego dążności podzielamy, którego trudy, pracę i obowiązki dzielimy, uważamy ewentualny wybór posła syońskiego za szkodę wielką, moralną i materyalną ludności żydowskiej, której dobra przedewszystkiem bronić musimy i bronić będziemy, — uważamy za szkodę dla narodu polskiego, ze względu na jawny antagonizm, jakim się co dzień i na każdym kroku ruch syoński zaznacza w odniesieniu do wszystkiego — co polskie.

My jesteśmy i chcemy być konsekwentnymi w naszej polityce, konsekwentnymi też w obronie naszych najżywotniejszych postulatów — i tej konsekwencyi wymagać mamy prawo od całego społeczeństwa polskiego. Nić, łącząca naród polski we wszystkich zaborach i krajach, jest silniejsza, niż węzły innych narodów. Pozbawiony swej samodzielności politycznej ma naród polski wielkię poczucie solidarności, wspólności swych celów i dążeń i poczucie potrzeby jednolitego postępowania wobec tych, którzy interesom naszym szkodzą, którzy pod hasłem nienawiści w bój swe drużyny prowadzą.

I oto z wielkim żalem i smutkiem dowiedzieliśmy się o kompromisie, zawartym między grupą lokalną polskich polityków na Bukowinie a partyą separatyzmu żydowskiego, drużyną Stranchera. Kto tylko pobieżnie śledził rozwój ruchu syońskiego, ten świadom jest, iż źródła obecnej, dla polskości coraz bardziej nienawistnej polityki syońskiej w Galicyi szukać należy na Bukowinie.

Tutaj syoniści galicyjscy znaleźli swojego pierwszego „męża stanu" który na swoim lokalnym terenie, z przyczyn natury pewno nie politycznej stał od dawna w sojuszu z kompansem ruskim, również posłem, którego rusinizm datuje się prawie od tej samej daty co syonizm p. Strauchera.

Ten przypadkowy związek „wzajemnej pomocy" dwóch pokrewnych dusz, — stał się zawiązkiem sojuszu rusko-syońskiego, na którego objawy w Galicyi dziś patrzymy.

I do tego związku przystępuje obecnie część polonii bukowińskiej.

Istotnie... *difficile est satiram non scribere.*

Partykularyzm, niski oportunizm i polityczne kołtuństwo, nie mogą iść dalej — a dziwić się tylko trzeba, że prasa krajowa, „narodowa", stoi w obec tego faktu zupełnie niezoryentowana i zwrotami stylistycznymi pokryć usiłuje chwiejność i brak decyzyi co do stanowiska, jakie w obec tego dziwolągа zająć należy. *His.*

MICHAŁ MICHALSKI.

Lwów stracił pierwszego swego obywatela, ludność miasta gorącego orędownika swych spraw. Prasa miasta i kraju oceniła zasługi zmarłego z ogólnego stanowiska, nam wypada kilku słowy naszkicować znaczenie zmarłego dla żydowstwa.

Stanowisko, jakie zmarły zajął wobec kwestyi żydowskiej, nacechowane było bezstronnością, życzliwością i sprawiedliwem ocenieniem faktycznych stosunków.

Michał Michalski posiadał przedziwny dar wyrównywania sprzeczności. Jeżeli stosunki międzywyznaniowe we Lwowie nigdy nie doznały zamącenia, to w przeważnej części było to zasługą zmarłego. Podczas gdy w innych stolicach państwa z krzesła prezydyalnego padały hasła wyłączności partyjnej lub wyznaniowej — to Lwów pochlubić się może, że nigdy takiej polityki nie prowadził, że jej nigdy nawet prowadzić nie zamierzał i nie poczynał. Inicyatywie i wpływowi zmarłego prezydenta zawdzięczać należy, że stosunki między mieszczaństwem chrześcijańskiem i żydowskiem we Lwowie zawsze opierały się o prawdziwą potrzebę wspólnego dobra obywateli miasta. To też zmarły był wielce popularną osobistością zarówno w kołach inteligencyi żydowskiej, tak też wśród sfer rzemieślniczych i robotniczych, które w zmarłym widziały gorącego orędownika swych interesów życiowych.

* *

Wyrazem uczuć ludności żydowskiej był tłumny jej udział w oddaniu ostatniej przysługi zmarłemu. W pochodzie wzięli

---

Kiedy młody Börne wszedł w dom Herzów, miała Henrietta pierwszą i drugą młodość za sobą: od 23 lat zamężna, liczyła 38 lat.

Pierwszą czynnością Börnego było zakochanie się na zabój w swej nowej opiekunce. Drugą — spisanie swych uczuć i przejść.

Sytuacya, w której się znalazł, była nie do pozazdroszczenia. Miał studyować medycynę, przygotować się do zawodu życiowego — a popadł w nieprzebyty rozdźwięk między rozumem a uczuciem, obowiązkiem a sercem.

— Lion, Lion, uważaj na siebie i nie bądź głupim, — powtarzał wciąż sobie, lecz bezskutecznie. Stawał się codzień... głupszym, czar miłości owładał nim coraz bardziej. W swem strapieniu znajduje jedyną pociechę, ulgę urodzonego pisarza: wyzbywał się swych uczuć, spisując je, uwalniał się od mąk serca, opisując je słowami. Pisał więc do przyjaciół, do Henrietty, do siebie samego, pamiętniki, wspomnienia, wiersze. Prawdziwa miłość studencka; przesadna, namiętna, naiwna...

Lecz na biednego młodzika czyhało rozczarowanie. Wkrótce po przybyciu jego do Berlina, umarł dr. Herz. 40-letnia wdowa wcale nie miała ochoty być celem miłosnym przeżyć 18-letniego Ludwika. Przyjaźnie, ale stanowczo oświadczyła mu, iż musi dom opuścić. Börne rozpacza: *„Mein Herz spricht: hoffe, und die Vernunft ruft mir: verzweifle, zu. Ich werde gedrängt von innen und von aussen. Barmherzigkeit! Himmel!*

Narzekania, prośby, błagania nie pomogły: Börne opuścił swój ideał. Stosunek nie został jednak zerwany, stracił jeno nienaturalny charakter zmysłowego pożądania. Gdyby Jettchen Herz inaczej była postąpiła, byłaby co najwyżej epizodem w życiu Börnego i rola jej prawdopodobnie wkrótce by się była skończyła. Tak jednak stała się duchową opiekunką i wychowawczynią Ludwika Börnego. I to właśnie stanowi o znaczeniu zbioru listów obecnie opublikowanych, przydając im wartość historyczną i psychologiczną. Ze stanowiska kulturno-historycznego zajmują nas te listy, bo wskazują nietylko rozwój i dojrzewanie człowieka i literata tej miary co Börne, ale również i środowisko żydowskie, na którem tacy ludzie dojrzewali.

Jednak i ze stanowiska psychologicznego zajmują nas te listy i zwierzenia. Są one prawdziwą kopalną najsubtelniejszych spostrzeżeń nad naturą ludzką. Wskazują dokładnie typową drogę, którą różnie w swej ewolucyi duchowej i erotycznej przechodzi mężczyzna i kobieta. Bo kiedy Börne przebył drogę od namiętnego uczucia do spokojnej rozwagi — to Henrietta poszła przeciwnym szlakiem: od rozsądku do uczucia.

Co za charakterystyczna zmiana ról!

Kiedy serce młodego człowieka trawił żar miłosny, kobieta okazywała się rozsądną, ostrożną, pełną zastanowienia. Śledziła rozwój Börnego z wielką uwagą. Nie obrażając go ani nie popadając w ton kaznodziejski, wskazywała luki w jego charakterze, naprowadzała go zawsze na dobrą drogę, suggerowała mu poczucie obowiązku. Było to jedyne stanowisko, godne 40-letniej kobiety wobec 18-letniego chłopca.

I rzeczywiście osiągnęła, czego pragnęła. Zwolna uspokajały się wzburzone fale namiętnej miłości Börnego; z niedoświadczonego chłopaka wyrósł znakomity literat, wybitny krytyk. Jako taki zaznacza w swym pamiętniku:

„Właśnie wracam od starej Herzowej, z którą się pożegnałem. Nastawiła policzek do ucałowania. Kiedy przed dwudziestu pięciu laty łzami się zalewając, ją opuszczałem i ani słowa ze wzruszenia przemówić nie mogłem, liczyłem lat 17, kochałem, lecz tylko rękę wolno mi było ucałować. A teraz... *Il vaut mieux jamais que tard.*"

Hienrietta Herz zaś napisała wtedy jako 65-letnia kobieta:

„Bądź Pan zdrów i pozostań mi wiernym..."

Ależ właśnie o to się „głupi Ludwiczek" przed laty starał! Teraz mu przeznano, czego więcej wcale nie pożądał. Henrietta liczyła 65 lat..., on 30 i kilka.., I podczas, gdy on w swych uczuciach dawno już oziębł, poczęła się ona wspomieniami ożywiać, ogrzewać... *b. m.*

udział przedstawiciele wszystkich warstw ludności miejskiej. Wszystkie towarzystwa żydowskie, rada wyznaniowa, rabinat i tłumy mieszczan-żydów przyszły, by zaznaczyć, jak dalece poczuwają się do wdzięczności wobec niespożytych zasług zmarłego.

*

Pod wrażeniem nagłej śmierci prezydenta Michalskiego zebrali się członkowie przełożeństwa gminy wyznaniowej i w poważnej manifestacyi żałobnej uczcili zmarłego. Pan wiceprezes dr. Józef Czeszer dał wyraz uczuć ludności żydowskiej w następującej przemowie:

Smutny to powód, dla którego dzisiaj o tej niezwykłej porze się zbieramy.

Prezydent miasta, Michał Michalski, nagle i niespodziewanie uległ nieubłaganej śmierci.

Jak grom z jasnego nieba spadła na nas ta żałobna wiadomość.

Padł w pełni swej życiowej siły wśród niezmordowanej pracy.

Czemuż to przypisać należy, że zgon tego męża właśnie wśród nas żydów wywarł tak głębokie wrażenie i tak wielki smutek?

Śp. Michał Michalski, który wyszedł z ludu, pozostał prawdziwem dzieckiem tego ludu, a najwyższe stanowisko w mieście, stanowisko prezydenta, zawdzięcza tylko i wyłącznie swym osobistym zdolnościom, swojemu zdrowemu rozumowi i wrodzonemu taktowi.

Na tem wysokiem stanowisku ani na chwilę nie zapomniał, że wyszedł z ludu i zawsze miał dla jego potrzeb zrozumienie, a dla jego niedoli cieple serce.

Szczególnie okazywał rzadkie zrozumienie dla potrzeb ludności żydowskiej w mieście, a ilekroć udawaliśmy się do niego w sprawie żydowskiej, znachodziliśmy u niego życzliwe poparcie.

Wolny bowiem od wszelkich przesądów, kierował się zawsze sprawiedliwością i słusznością.

W radzie szkolnej okręgowej, gdzie miałem specyalną sposobność go bliżej poznać, wstawiał się nieraz za żydowskimi nauczycielami i nauczycielkami w obronie ich sprawy.

Władza, którą dzierżył, nigdy go nie wyprowadziła z równowagi i bez biurokratycznych formalności pomagał jak ojciec każdemu, choćby najniższemu.

Prawdziwie godną podziwu była jego wytrwałość w pracy, jego energia, jakoteż poczucie sprawiedliwości, które okazywał przy swoich czynnościach urzędowych.

Dlatego też jego nagły zgon wywołał taki głęboki żal i smutek w naszych sercach.

Cześć jego pamięci!

PRZEGLĄD PRASY.

Wywołany przez syonistów w Królestwie Polskiem zatarg między zwolennikami a przeciwnikami żargonu rozrasta się coraz bardziej. Z Częstochowy, gdzie do najwyższego stopnia podniecał namiętności, zatarg ten przeniósl się wkrótce do Łodzi, ogarniając Towarzystwo szerzenia oświaty. O ile jednak w Częstochowie zatarg miał charakter szczerze ideowy i polemika, utrzymana stosunkowo w przyzwoitym tonie, miała na celu wyłącznie przeprowadzenie idei polemizujących, o tyle podniesiona w łódzkiem Tow. szerzenia oświaty kwestya nosiła wszelkie cechy skandalu. Nic też dziwnego, że w tych warunkach rozprawy miały wprost karczemny charakter, a jedynym skutkiem polemiki było nie wyjaśnienie kwestyi, jak to do pewnego stopnia miało miejsce w Częstochowie, lecz zajścia, kwasy oraz osłabienie działalności i wpływów instytucyi. Czy to właśnie mieli na celu syoniści i nacyonaliści żydowscy, podnosząc kwestyę żargonu, trudno powiedzieć stanowczo, gdyż logika i psychologia syonistów tak daleką jest od logiki i psychologii normalnych ludzi, że przeniknąć je trudno, wnosząc jednak z zadowolenia, jakie wywołało wśród nich ich „dzieło", nie jesteśmy dalecy od tego przypuszczenia. Słusznie też karci tygodnik postępowy warszawski *Prawda* skandaliczne zachowanie syonistów pisząc:

...Dążeniem Towarzystwa było przeprowadzenie słuchacza od stanu analfabetyzmu do poziomu wiedzy uniwersyteckiej... Zgłaszały się tłumy żądnych... robota poszła żywo, energicznie i płodnie — lecz oto nastąpił zamach na cały aparat ze strony wyznawców kultu żargonu. I twórcy tego warsztatu pracy w odezwie do społeczeństwa wypowiadają gorzkie w swej spokojnej przedmiotowości uwagi. Sprawa nie jest ukończona, ale plony jej są widoczne.

Towarzystwo jest zdezorganizowane we wszystkich swych odłamach. Energia zarządu wyczerpana walką z insynuacyami i intrygami, prelegenci zniechęceni, zaufanie słuchaczy do instytucyi poderwane. Jeśli nie ulegnie ona zupełnem rozbiciu, to trzeba dużych wysiłków, żeby ją znów na drogę pracy płodnej wprowadzić. Dlaczego apostołowie żargonu nie podjęli równoległej roboty twórczej zamiast burzenia z takim trudem u nas powstających zrzeszeń kulturalnych, jest to jedną z licznych a smutnych zagadek, które gnębią nasze nieudolne społeczeństwo, podobne do owej niezdary z bajki, wywracającej wszystko, co z mozołem tworzy.

Rozumiemy rozgoryczenie postępowego organu, ale sądzimy, że ostatnie słowa nie trafiają bynajmniej w jądro kwestyi. To nie nasze społeczeństwo wywraca to, co tworzy, lecz czynią to ludzie społeczeństwu naszemu obcy, a niekiedy wrodzy, i ta obcość ich tłumaczy nam, dlaczego zamiast tworzyć własne dzieło, burzą oni cudze. Wyrośli z nietolerancyi, syoniści mają jedynie negatywne cele; pozytywnemi są tylko ich hasła, służące im do przykrycia swej działalności, praca ich jednak jest zawsze i stale burzeniem i psuciem tego, co inni z takiem trudem w ciągu długich lat tworzyli.

*

W artykule „Quoque scelesti ruitis" polemizuje organ Polskiej Partyi Postępowej w Warszawie *Jutro* z „Kurjerem Lwowskim" w kwestyi wystąpienia w sejmie galicyjskim Dra Loewensteina. Autor przytacza wybitne urywki z mowy dra Loewensteina, który w barwny i jaskrawy sposób odmalował straszliwe położenie żydów galicyjskich, opisał panującą wśród nich nędzę oraz nawoływał do wspólnej pracy nad materyalnem i kulturalnem podniesieniem tych ciemnych mas nędzarzy, oddaje sprawiedliwość słuszności poglądów dra Loewensteina zupełnie zresztą zgodnych z poglądami ogółu postępowców, poczem przytacza niesprawiedliwą ocenę działalności posła Loewensteina przez „Kuryer Lwowski", i kończy artykuł swój, mówiąc:

„Tak, powtarzamy, pisze „Kuryer Lwowski", nie żaden „Głos Narodu", co to każdy artykuł poprzedza okrzykiem histeryi konkurencyjnej drobnomieszczańskiego gieszeftu, lub plakatów z ulicy Boduena: „Kupujcie tylko u chrześcian!..." Jednak ta mowa jest w treści swej uczciwa, z naszym P. P. P. programem zgodna".

Zupełną słuszność ma *Jutro*, występując przeciw partyjnej ciasnocie, która wszędzie i zawsze, czy to w ocenie i krytyce, czy to w twórczości, stawia swój partyjny punkt widzenia nad zdrową objekrywną logiką.

Przegląd spraw żydowskich.

Wybory w Finlandyi, poraz pierwszy podług czteroprzymiotnikowej formuły z udziałem kobiet odbyte, dały zupełne zwycięstwo partyom ludowym, szczególniej zaś partyi socyalno-demokratycznej. — Rządowe stronictwa odniosły zupełną porażkę.

Na nowy sejm ludowy pokładają wielkie nadzieje między innymi i żydzi, którzy w wolnej Finlandyi dotychczas nie otrzymali równouprawnienia. Zabytek średniowiecza — bezprawie żydów — utrzymało się dotychczas przez inercyę, bojaźń zalewu żydowskiego przy istnieniu wolnej oazy w państwie niewoli. W ostatnim roku rozpoczął się ruch zdążający do usunięcia tego przeżytku. Odbyły się liczne zebrania, które uchwalały rezolucye, żądające zniesienia wszelkich ograniczeń żydów. Były także inne zebrania drobnomieszczaństwa, które w obawie przed konkurencyą żydowską żądały zachowania istniejącego stanu rzeczy. Ale ich głosy były nieliczne i ginęły zupełnie. Rezolucye posyłano do senatu, ale ten nie spieszył się wcale z reformą.

Ma to spełnić nowy sejm. Sprawa ta ważną jest nietylko ze względu na żydów finlandzkich. Trudno przypuścić, aby do Finlandyi skierował się znaczny prąd emigracyjny, nawet gdy zniesione będą ograniczenia. Dla emigracyi tłumnej w Finlandyi niema zupełnie warunków ekonomicznych i równouprawnienie ich nie stworzy. Niemniej przeto znaczenie ewentualnego usunięcia lub nieusunięcia przez sejm finlandzki ograniczeń żydowskich jest dla żydów całego państwa rosyjskiego ogromne. Gdyby bowiem Finlandya obecnie żydom równych praw nie przyznała, liczni wrogowie żydów w państwie nie omieszkaliby z tego skorzystać i ukuć z tego faktu bardzo poważny oręż przeciw ogółowi obywateli żydowskich. Powiedzianoby nam wtedy: „Wolna Finlandya, nawet gdy lud doszedł do władzy wam równouprawnienia odmówiła, musi więc coś w tem być". I posypałyby się oskarżenia poparte dowodem Finlandyi.

Zachowanie ograniczeń w Finlandyi byłoby dla żydów porażką moralną, której skutki byłyby bardzo niepomyślne. I dlatego kwestya żydowska w Finlandyi ma nietylko znaczenie teoretyczne, lecz praktyczne.

Finlandya nie jest jakimś zapadłym kątem, w którym mają parę tysięcy żydów uznać za pełnouprawnionych obywateli kraju, lecz pierwszą z części państwa rosyjskiego, która ma tę sprawę dla siebie rozstrzygnąć.

*

W Peszcie odbyło się zebranie zwołane przez tamtejsze sfery katolickie przeciw dotychczasowej polityce antykościelnej rządu francuskiego.

Jeden z głównych inicyatorów owego zebrania biskup Mojlath, scharakteryzował przy tej sposobności niecną politykę rządu rosyjskiego, który świadomie pozwalał na rzezie żydów. Przemówienie swe zakończył temi słowy: „Podobna polityka rzezi i pogromów sprzeczną jest z wszelkiemi zasadami chrześcijaństwa, godną potępienia przez tych wszystkich, którzy nie zatracili jeszcze zupełnie pierwiastków ludzkości.

*

Szkoda wyrządzona przez rozruchy przeciw żydom w Rumunii wynosić ma przeszło 200 milionów franków. Wysokość tej sumy nie będzie przesadzoną, jeśli zważymy, iż były minister finansów Costinescu sam przyznać musiał, iż wiele jeszcze trzeba czasu i trudu, by znaleść pokrycie szkód wywołanych tym ruchem anarchistycznym. Ofiarą padli przedewszystkiem żydzi, pozbawieni obecnie wszelkich sposobów zarobkowania, zrujnowani materyalnie i moralnie. Komitet żydowski w Nowym Yorku wyasygnował kwotę 200 tysięcy dolarów, by chwilowo wesprzeć znędzniałe i głodne masy.

*

Partya młodoczeska wystąpiła obecnie we wszystkich swych pismach partyjnych przeciw swemu stronnikowi, byłemu posłowi drowi Brzeznowskiemu, który w sposób naśladujący system partyi chrześcijańsko-socyalnej napadał na żydów. Stanowisko to bezstronne zajęte przez polityków młodoczeskich zasługuje tem bardziej na pochwałę, jeśli zważymy, iż były poseł Brzeznowski cieszył się wielkim wpływem i znaczeniem wśród swych stronników.

*

W parlamencie angielskim zasiada obecnie szesnastu żydów. Fakt ten będący dowodem najzupełniejszej asymilacyi żydów, których przedstawiciele bronią i zastępują sprawy żywotne całego narodu angielskiego, nasuwa „narodowcom żydowskim" postulat, by żydzi ci złączyli się w odrębny klub.

Śmieszność i głupota pozostanie zawsze wieczną!

*

Olbrzymia agitacya, prowadzona przez syonistów w murach szkolnych w Galicyi nie spotyka się dotychczas z odpowiednią odprawą miarodajnych sfer. Gdy w Ameryce tamtejsi syoniści używali katedr szkolnych po to, by stamtąd wygłaszać swe „creda" polityczne i rzucać hasła zawiści między młodzież, rozważne czynniki żydowskie postanowiły wystąpić z całą energią przeciw tym niezdrowym objawom. I tak w szkole rabinackiej w Cincinati, profesorowie dr. Malter i dr. Margolis szerzyli wśród młodzieży oddanej swej opiece idee separatyzmu żydowskiego, odciągając w ten sposób młode i nieświadome jednostki od pracy pozytywnej i realnej. Gdy inne sposoby i środki nie potrafiły poskromić agitacyjnych zapałów pedagogów — zarząd szkoły uwolnił „polityków" od dalszego sprawowania obowiązków.

A u nas?

*

Według najnowszych dat statystycznych ludność żydowska Włoch wynosi 52115 osób. Największe gminy żydowskie są: Rzym (10.000), Turyn (5.100), Liverna (4.200), Medyolan (3.600), Wenecya (2.850), Florencya (2.000), Ferrara (1.730), Bolonia (1.500), Ancona (1.285), Mantua (1000), Neapol (1030). Rabinów liczą Włochy siedmdziesięciu, najstarszym jest rabin ankoński. W senacie włoskim zasiada siedmiu żydów: D'Ancona, Ulderico Levi, Malvazo, Ugo Piza, Sangninetti, Treves dei Bonfili i Vito Volterza. Do izby posłów należy piętnastu żydów, do najbardziej znanych należą: Barzilai, Franchetti, Luigi Luzzati, Lazzato, Morpurgo.

*

Z okazyi rokowań handlowych między Rosyą a Wlochami mianował rząd włoski swym przedstawicielem znanego ministra finansów Luzziatiego. Miarodajne sfery rosyjskie zwróciły się do rządu włoskiego z prośbą przysłania innego reprezentanta. Luzzati nie cieszy się względami kamaryli rosyjskiej, bo jest żydem!

Głupi, głupi jeździec ten!...

Ciesz się ludu żydowski! Ciesz!

Radujcie się wy, co chleba nie macie, co nie macie czem dnia przeżyć i nędznego ciała okryć, gdzie nocy przespać, cieszcie się!

Otą „jedynie" dbały o wasze prawdziwe dobro opiekun („Tagblatt") znalazł radę.

Nędzne ciała wasze okryć, rany serc waszych opatrzyć, głód i pragnienie zaspokoić chce „Tagblatt"... płaczem jednego człowieka.

A płaczkiem waszym generalnym będzie „złotousty" pasterz dr. Mortko Brojde (vide „Tagblatt") alias rabin Markus Braude (vide „Wschód").

I płakać będzie i stękać i jęczeć, nawet krzyczeć — wszystko za... mandat.

„Pójdziemy *(pluralis majestaticus)* do Wiednia — ogłasza „Tagblatt" w nrze 74. z dnia 14. b. m., — by tam opowiadać przed całym światem o niezmiernych „naszych" krzywdach (zapewne o usunięciu z inspektoratu nauki religii lub o zawieszeniu we funkcyach kaznodziei za wcale „niepolityczne" kazania świąteczne — a może o ograniczeniu swobody słowa ze strony socyalistów, z powodu niedopuszczenia do wygłoszenia mowy kandydackiej na kilku zgromadzeniach we Lwowie) — przedstawimy wszystkim narodom Austryi „nasze" boleści (oj! nie posłużyły snać wieleb. rabinowi knedle wielkanocne, skoro dwa tygodnie po świętach jeszcze ma takie boleści, iż musi z niemi aż do Wiednia jechać), pokażemy tam „nasze" ubóstwo — bo trzeba aż żebrać „szekle" i datki na fundusz „rozbiorczy".

Czy to nie warte mandatu? Czy taki program nie jest jedynie zbawczym? Po co wam żydzi jakichś programów postulatowych kraj. org., po co żądać czegoś od kogokolwiek (jakiegoś taktycznego równouprawnienia, ekonomicznego podniesienia itp. dzieciństw), poco się komukolwiek narażać, skoro wystarczy przyjąć rolę Hioba lub Jeremiasza wtórego, by zostać „wybrańcem" żydowskim.

*

W światku syońskim radość niepomierna! Błogie poczucie siły i potęgi rozsadza gorejące miłością do mandatów poselskich serca, — bo szeregi zwolenników Braudego z każdym dniem rosną, bo gorączka wyborcza ogarnęła „takie" koła, o których jeszcze żaden kandydat nie śmiał nawet marzyć — bo entuzyazm jest tak wielki, że... że aż „Tagblatt" stracił i tych kilka włókienek mózgowych, które jeszcze posiadał. „Musimy otwarcie wyznać — powiada — że ruch przerósł nasz rozum".

Obstupui! i przez chwilę posądzałem wyborców, iż są tak naiwni i za łzy krokodyle dają mandat.

Przez chwilkę tylko, (ale i za to ich serdecznie przepraszam!) bo mię uspokoił natychmiast sam „Tagblatt" podaniem objawów tego entuzyazmu:

„Mali studenci" tj. kilka „ofiar" wydalonych ze szkół za niesforne zachowanie, bójki z profesorami, częste burdy uliczne, a najczęściej za niepoprawne lenistwo w nauce, codziennie — nb. gdy z powodu niepogody nie można grać w palanta na placu Rybim i Węglanym — „dopytują się o robotę, choćby o pisanie adresów, lub lepienie marek" za parę centów, któremi później w przedsionku administracyi można będzie się zabawić w stare pióra...

A jeszcze większą radością, jeszcze większą otuchą, jeszcze większą wiarą w zwycięstwo napełniają serca „Tagblattu" opowiadania, że w niektórych domach dzieci zagroziły w święta strejkiem głodowym, by na ojcu wymusić przyrzeczenie, iż będzie głosował za Brojdem.

Opowieść ta tak rozczula „Taglatt", iż ją nicuje i specyfikuje: „dzieci żydowskie, panienki wykradały podczas sederu tradycyjny „afikomen" i nie chciały go zwrócić, aż ich rodzice nie przyrzekli głosować na syońskiego kandydata".

Szczytem tego entuzyazmu dla Brojdego jest czyn „małego bohatera" z 4-tej klasy szkoły ludowej, który ojcu swemu zagroził, „że mu wszystkie szyby wybije, skoro głosu swego nie odda na rabina".

Więc wiel. rabin rozporządza wszelkimi nowoczesnymi, niejednokrotnie wypróbowanymi środkami walki wyborczej, a że na bezrybiu i rak ryba, więc w braku pewniejszych — najsilniejszą dlań bronią jest... teror i strajk głodowy kilku rozpolitykowanych po „kółkach hebraistycznych" bębnów, któ-

rym jeszcze ciągle trzeba noski obcierać i chusteczki do majteczek chować.

Mając takie poparcie p. dr. Brojde jest pewny mandatu.

My mu „takiego“ poparcia i takiej pewności nie zazdrościmy!

*

Głupi, głupi jeździec ten, — który chwyciwszy małe źrebię za ogon, wmawia w siebie i drugich, że kieruje wierzchowcem.

Głupi, głupi jeździec ten!

...r ...k.

KORESPONDENCYE.

Brody.

Agitowano tu wszystkimi możliwymi sposobami — przysyłano patryotycznych komiwojażerów, którzy z wytrwałością godną lepszej sprawy zachwalali towar palestyński, na krajową przerobiony modłę. Zachwalanie li swego towaru nie wystarczy — tak głoszą zasady „wschodowej“ etyki — poczęto więc zgodnie z teoryą i praktyką ulicy Krakowskiej niszczyć „konkurenta“. A wszyscy tamci to nie żydzi — „monopol żydowstwa mamy my... My wielcy, bezinteresowni patryoci żydowscy“!

Czego nie wypowiedzieli wielcy mężowie — „reprezentanci kierunku“ — to dopowiadywała szmatka żargonowa, „Jüdisches Tagblatt“ zwana. Niczem styl, zwroty gazetek amerykańskich z nad Cincinnati, przedmiot humoru Marka Twaina, wobec rewolwerowych wyprysków „dziennikarzy“ z ulicy Rzeźnickiej. Lecz te wszystkie sposoby dotychczas przytoczone to „zabawki osobiste“, to sposób walki i agitacyi, czasem dziecinny, czasem nie bardzo etyczny, ale w każdym razie nie zbrodniczy.

Powiadamy nie zbrodniczy, bo i takich sposobów nie brak w ogniwie metod agitacyjnych „zbawców żydowstwa“.

Starano się tu żydom jawnie i przez kwiatek wmówić, iż z chwilą, w której zgodnie ze swą wolą śmieliby oddać swe głosy na kandydata Polaka — wówczas staną się pastwą Rusinów; pogromy rosyjskie, rumuńskie, będą tylko słabem odbiciem rzezi, mordów i rozruchów, których ofiarą padną żydzi we wschodniej Galicyi. Kto zna biednego żyda galicyjskiego, który od lat wielu uciskany, nie popierany prawie przez nikogo, wiedzie nędzny żywot w walce o najprymitywniejsze potrzeby życiowe; ten dobrze pojmie, jak chętnie żyd ów pragnie uniknąć wszelkich przeszkód w możności ekonomicznego i gospodarskiego rozwoju. A tu znajdują się jednostki, które systematycznie podnoszą obawy, których podstawę znajdują w słowach wypowiedzianych przez posła na sejm Korola. Bojkot żydów gospodarczy, towarzyski — pogromy, oto hasła, któremi wywołać można zaniepokojenie u pewnej części ludności żydowskiej. A dziwnym trafem podobną zgubną i nieetyczną politykę prowadzą nie tylko syoniści wyłącznie — ci grożą w imieniu tych, z którymi obecnie zawierają sojusze polityczne.

Ukryte groźby, świadome czy mimowolne, znajdujemy w artykułach pism, które jeśli nie życzliwe, to przynajmniej bezstronne wobec żydów zająć powinny stanowisko.

Artykuły „Słowa Polskiego“ — czy „Kurjera lwowskiego“ — we wszystkich ten sam ton — ten kategoryczny imperatyw — żydzi idźcie w tym kierunku partyjnym, bo inaczej...

Dane redakcye, autorowie odnośnych artykułów, zapominają o tem, iż przedewszystkiem grozi w chwili obecnej niebezpieczeństwo narodowe, iż wynikiem nieracyonalnej polityki wobec żydów — jest powstanie prądów i haseł separatystycznych żydowskich. To niebezpieczeństwo wymaga połączenia wszystkich jednostek narodowo uświadomionych, jednostek w życiu politycznem nieraz się zwalczających. W tej pracy, której cel jest wyższy, niż dobro tego, lub owego stronnictwa — powinni żydzi doznać poparcia wszystkich sfer społeczeństwa polskiego. O ile powstała we Lwowie organizacya żydowska, li tym celom — celom narodowo polskim służyć zamierzająca — wychodząc z założenia, iż w ten sposób najlepiej służy interesom ludności żydowskiej naszego kraju, — powinna zjednoczyć wszystkich o dobro tej ludności dbających obywateli kraju.

A w ludności tej drzemie zawsze zdrowy instynkt polityczny, hasła zwodnicze ni mamidła, demagogia ni przechwalstwo nie potrafią jej zwieść z drogi rozsądnej, realnej polityki krajowej.

W Brodach, podobnie jak w innych miejscowościach, okaże ludność żydowska przy urnie wyborczej, iż świadoma swych praw, jest również świadomą swych obowiązków.

Spełni zaś swe obowiązki nie pod presyą i przymusem groźb — dla grożących ma jedynie słowa pogardy!

Kołomyja.

„Wrzód“ na ciele społeczeństwa żydowskiego ropieje; ropieją także „wrzodziki“, rany się powiększają, szkody się mnożą. Łgarstwa „Wrzodu“ powtarzają nieodrodne pisklęta jego, ba, prześcigają się nawet w szerzeniu fałszu i obłudy, obietnic bez granic i to wszystko dla mandatu.

Tutejsze pisklę „Wrzodu“ „Żydowska polityka ludowa“ w numerze z dnia 29. marca br. ubolewa, że przez zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego zmusza się żydów do znieważania soboty, a choć — pisze dosłownie — n i e j e s t e ś m y d o ś ć p o b o ż n i, to przecież jesteśmy dość dumni, by się wyrzec 4 tysiące lat starej soboty świętej.

Więc nie ze względów religijnych, jeno dla zaspokojenia dumy mamy święcić sobotę?

Nędzny obłudniku! I na to używasz czcionek, języka pisma świętego, by wszczepiać obłudę i niereligijność między lud żydowski?

Dalej pisze „pobożny“ syonista, że z dzieci naszych „zdzierają skórę“, by w sobotę chodziły do szkół, gdzie się uczą kolędować „gleich mit die szkucym“, a podczas gdy ojciec śpiewa pieśni sobotnie, dzieci cicho mruczą kolędy; żołnierze żydowscy przez trzy lata jadają „trefne“, nie kładą „tefilin“, pracują w sobotę itd. To wszystko — woła z emfazą — usunie się, gdy wybierzemy na posłów takich kandydatów, jakim jest dr. Thon. Rabin Thon, — pisze dalej pisklę „Wrzodu“ w numerze z dnia 12. kwietnia b. r. — nie będzie się obojętnie przypatrywał, jak wyrzynają żydów w Rosyi i w Rumunii, nie będzie milczał, jeżeli się krzywda stanie jakiemuś żydowi! I takie obietnice czyni się biednemu ludowi żydowskiemu, by tylko nasycić próżną dumę i skaptować mandat, nie zważając na to, ile to szkód moralnych i materyalnych wyrządzi się temuż ludowi żydowskiemu.

Prawdziwy żyd, bo antysyonista.

Kołomyja.

W niedzielę dnia 7. b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków czytelni im. B. Goldmana. Po udzieleniu absolutoryum ustępującemu wydziałowi, przystąpiono do wyboru nowego, w skład którego weszli panowie: Józef Funkenstein (prezes), Wilhelm Grünes, Stanisław Gruszecki, Michał Berlas, Stauberówna, Rubin Rebhun, Dr. Leon Allerhand, Dr. Oswald Flecker, Dr. Jakób Offe, Noe Schwarzfeld, Joachim Bardach, Rubin Ostersetzer, Jan Kapuściński, Salo Biberstein, Max Wiesner, Dawid Mandeles, Zygmunt Weintraub. Na wniosek p. Gruszeckiego podwyższono wpłatę z 20 na 30 hal.

Z ruchu przedwyborczego.

Tarnopol.

Na czele ostatniego numeru tutejszego „Głosu polskiego“ znajdujemy wielce charakterystyczne i znamienne oświadczenie, jasno wypowiadające stanowisko tutejszej ludności chrześcijańskiej w sprawie wyboru żyda-Polaka:

„Przy układach nad reformą ustawy wyborczej do Rady państwa, zapewnić miano żydom galicyjskim kilka mandatów, a między innymi także mandat z miasta Tarnopola.

Kto im te przyrzeczenia i pod jakimi warunkami poczynił — nie wiemy, musiało jednak tak być istotnie, skoro temu ze strony kompetentnej nie zaprzeczono.

Licząc się zatem z tym faktem, uważamy jednak za konieczne, określić jasno i otwarcie stanowisko, jakie w obec ludności żydowskiej w ogóle, a w obec wyboru posła z miasta Tarnopola w szczególności, Polacy bez różnicy wyznania zająć powinni.

Przedewszystkiem tedy o ś w i a d c z a m y, ż e u z n a j ą c w s t o s u n k u d o ż y d ó w o g ó l n e p r a w a, k t ó r e i m j a k o o b y w a t e l o m k r a j u p r z y s ł u g u j ą, oraz nie wymagając od nich zaparcia się ich wie-

rzeń, obyczajów i tradycyi i nie kierując się żadnemi uprzedzeniami kastowemi, społecznemi lub wyznaniowemi, występować będziemy zawsze z całą stanowczością przeciw wszelkim tendencyom i działaniom skierowanym przeciw społeczeństwu naszemu, bez względu na to, czy działania te objawiać się będą w kierunku narodowym, religijnym lub społecznym.

Uważamy i uważać chcemy żydów za wolnych i równouprawnionych obywateli kraju i nie odmówimy im życzliwego współdziałania we wszelkiej pracy dążącej do moralnego, umysłowego i materyalnego ich podniesienia — lecz zwalczać będziemy bezwzględnie wszelkie ich aspiracye separatystyczne, wszelką robotę antinarodową i antispołeczną.

Z żydami, którzy pójdą z nami i wspólnie z nami pracować będą, podzielimy się chętnie prawami, jakie sami posiadamy i w przyszłości zdobędziemy. Żydom zaś, którzy chcą iść bez nas lub przeciw nam, oświadczamy, że w kraju, który z drugą pokrewną nam narodowością, od wieków zamieszkujemy, dla organizmów obcych, uzurpujących sobie prawa politycznych odrębności i działających na szkodę naszych interesów narodowych, niemniej dla knowań destrukcyjnych i przewrotnych — bezwarunkowo miejsca niema.

Kierując się zaś temi zasadami godzimy się na to, ażeby posłem do parlamentu z miasta Tarnopola była osobistość religii mojżeszowej, uważamy bowiem za rzecz słuszną, aby ludność żydowska, stanowiąca mniejszość ogółu wyborców miasta, ale większość od każdej z dwu narodowości chrześciańskich, kraj zamieszkujących i mająca, ze względu na swą religijną oraz kulturalną odrębność, odrębne także interesy i potrzeby, znalazła w przyszłym pośle człowieka, któryby je w całej pełni zrozumieć i odczuć, a w danym razie, o ileby się ogólnym interesom nie sprzeciwiały, uznanie dla nich wywalczyć potrafił.

Nie zgodzimy się natomiast nigdy na to, ażeby poseł ten uważany był za reprezentanta tylko specyalnie żydowskich interesów, lecz wymagać będziemy od niego, ażeby był zastępcą i rzecznikiem interesów ogółu mieszkańców tego miasta, a nadto działał w duchu naszych narodowych dążeń i postulatów.

Pozostawiając tedy żydom przy obecnych wyborach zupełnie wolną rękę oddania mandatu z miasta Tarnopola osobistości, jaką sami za najodpowiedniejszą uznają, oświadczamy z góry, że głosy nasze oddamy tylko temu, kto otwarcie i szczerze, a nie dla chwilowego tylko sukcesu, w duchu naszego programu narodowego i wspólnie z naszą reprezentacyą w Kole polskiem działać się zobowiąże.

Sam fakt przyrzeczenia wstąpienia do polskiego Koła poselskiego we Wiedniu nie uważamy także za równoznaczny z oddaniem się pracy przedewszystkiem w imię interesów ogólno-polskich, której od ewentualnego posła tarnopolskiego wymagamy i w imię której do urny wyborczej pospieszymy".

Następuje kilkadziesiąt podpisów najpoważniejszych tutejszych obywateli — chrześcian.

Bolechów.

Na zgromadzeniu wyborców, odbytem tu dnia 14. kwietnia br. z inicyatywy przedstawicieli inteligencyi i mieszczaństwa pod egidą burmistrza p. Schindlera, wygłosił dr. Reiter ze Lwowa obszerny referat o sytuacyi politycznej, a w szczególności o celach i zamiarach krajowej organizacyi żydowskiej i jej akcyi wyborczej. Nad referatem wywiązała się dyskusya, w której także syoniści przez jednego z tutejszych swych przedstawicieli ze sfery inteligencyi wzięli udział. Referent odpowiedział wyczerpująco na liczne kwestye w toku rozpraw podniesione, a wywody jego trafiały do przekonania zgromadzonych i żywo były oklaskiwane. Zarzuty ze strony syonistycznej nie we wszystkiem liczące się z faktami i prawdą, wywoływały ustawicznie zaprzeczenia i protesty.

Po zamknięciu dyskusyi ogólnej, adwokat Kleinberg postawił i w krótkich słowach zalecił kandydaturę dra Loewensteina, którą zgromadzenie prawie jednomyślnie uchwaliło. W celu przeprowadzenia tej kandydatury wybrano komitet, na którego czele stanął ogólnie poważany w mieście naszem i wpływowy obywatel, lekarz tut. dr. Blumental. *B.*

Tarnopol.

W niedzielę 7. b. m. odbyło się w sali posiedzeń rady miejskiej zgromadzenie wyborców miasta Tarnopola. Pierwszy zabrał głos lekarz dr. Rosenfeld, przedstawiając stanowisko opozycyi żydowskiej.

Z wywodami opozycyjnego mowcy polemizował dr. Mantel, wykazywał szkodliwość agitacyi syońskiej, która walczy pod hasłem zawiści, a na szkodę społeczeństwa żydowskiego, kopie przepaści między żydami a społeczeństwem, wśród którego od wieków mieszkają, którego dążenia i aspiracye przyjęli. Jako postulat stawia kandydaturę żyda i wstąpienie tegoż do Koła polskiego.

Nie brakło też gromadzeniu pierwiastków humorystycznych. Intermezzo śmiechu wywołuje występ p. Waldmana, agitatora syońskiego, który się zjawia na sali w towarzystwie kilku niemowląt politycznych. Dr. Waldman zjawia się na sali bez zaproszenia, przewodniczący odmawia prośbie udzielenia mu głosu. Dr. Waldman zwraca się do zgromadzenia, które uchwala nie udzielić głosu nieproszonym i niepożądanym gościom. Niemowlęta syońskie kwilą.

Na wniosek przewodniczącego uchwalono następujące rezolucye:

1) Kandydat na posła z miasta Tarnopola ma być żydem, 2) ma wstąpić do Koła polskiego, 3) ma stanąć przed wyborcami i wygłosić swe credo polityczne, 4) ma się posługiwać czystymi środkami bez wspierania materyalnego towarzystw lub pojedynczych osób. Następnie wybrano komitet przedwyborczy w liczbie 60 osób, upoważniając go do kooptacyi jeszcze 10 członków.

*

Syonistycznem zebraniem uszczęśliwiono też nasze miasto. — Przemawiał dr. Zipper, w wolnych chwilach adwokat, zresztą wydawca bajury, zwanej Tagblatem. — Starał się ludność oświecać — rozwijał program syoński, wszystko jednak na próżno. Te same do przesytu melodye katarynkowe — to ciągle crescendo patosu, podniecanego żarem lamp gazowych — nudzą i naszą tak bardzo na wszelkie bzdurstwa wytrzymałą publiczność. No i ta zaczyna się burzyć — sala woła: dość już mamy waszego tumanienia — dość bzdurstw!

„Dostojna ciżba" zapełniająca salę, traci cierpliwość — krzyki „reisender polityczny" pod adresem dra Gerszona coraz częstsze — atmosfera duszna — bezmyślna. Zgromadzenie ukończone — nowe ogniwo w łańcuchu tryumfów syońskich — na nutę tryumfu nastroją się biura redakcyjne z ulicy Rzeźnickiej. *W.*

Sekcya oświatowa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Wykłady ludowe ściągają liczną publiczność, która z zadowoleniem wita nową placówkę tej instytucyi. W ostatnim tygodniu wygłosili odczyty p. A. Kohl na temat: „Twórczość Wagnera"; p. Paszkudzki „O sejmie czteroletnim". Oba tematy bardzo zajmujące, w żywej interpretacyi prelegentów nadzwyczaj zainteresowały publiczność, która po odczycie brała żywy udział w dyskusyi, jaka się na dane tematy rozwinęła.

W sobotę dnia 20. b. m. o godzinie 7 i pół wieczorem (w lokalu Koła Goldmana, Teatralna l. 8) odczyt p. K. Oberharda „O etyce"; w niedzielę dnia 21. o godzinie 3 i pół popoł. odczyt panny Eweliny Diamantównej na temat: „Współczesny dramat polski".

Dnia 27. b. m. w sali Jad Charuzim — 3-cie przedstawienie teatru ludowego, 4. maja uroczysty obchód Konstytucyi 3-go maja.

Na ofiary rozruchów.

Na ofiary rozruchów rumuńskich złożyli w naszej redakcyi: pp. Dr. N. L. 50 k; Dr. T. A. 40 k; Dr. H. K. 30 k; J. F. 20 k; H. F. 20 k; X. 20 k; B. M. 10 k; Dr. A. L. 10 k; J. B. 10 k; Dr. A. N. 10 k; Dr. L. B. 10 k; Dr. E. G. 10 k; Dr. J. L. 10 k; Dr. W. H. 10 k; Dr. St. R. 10 k; Dr J. G. 10 k; Dr. A. E. 10 k; E. R. 10 k; H. J. 10 k; A. K. 10 k. — razem 320 koron.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Bertold Merwin.